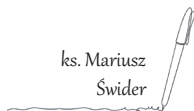


Rozmyślanie

Łk 9,28b-36

ks. Mariusz

Świder



Z Ewangelii według św. Łukasza:

Jezus wziął z sobą Piotra, Jana i Jakuba i wyszedł na górę, aby się modlić. Gdy się modlił, wygląd Jego twarzy się odmienił, a Jego odzienie stało się lśniąco białe. A oto dwóch mężów rozmawiało z Nim. Byli to Mojżesz i Eliasz. Ukazali się oni w chwale i mówili o Jego odejściu, którego miał dokonać w Jeruzalem. Tymczasem Piotr i towarzysze snem byli zmorzeni. Gdy się ocknęli, ujrzeli Jego chwałę i obydwa mężów, stojących przy Nim. Gdy oni się z Nim roztawali, Piotr rzekł do Jezusa: «Mistrzu, dobrze, że tu jesteśmy. Postawimy trzy namioty: jeden dla Ciebie, jeden dla Mojżesza i jeden dla Eliasza». Nie wiedział bowiem, co mówi. Gdy jeszcze to mówił, pojawił się obłok i osłonił ich; zlékli się, gdy [tamci] weszli w obłok. A z obłoku odezwał się głos: «To jest Syn mój, Wybrany, Jego słuchajcie!» W chwili, gdy odezwał się ten głos, okazało się, że Jezus jest sam. A oni zachowali milczenie i w owym czasie nikomu nic nie opowiedzieli o tym, co zobaczyli.

W czasie naszego pielgrzymowania do Matki Bożej na Jasną Górę – jak co roku, wraz z całym Kościołem – przeżywamy święto Przemienienia Pana Jezusa na Górze Tabor. To szczególne wydarzenie opisane jest we wszystkich trzech Ewangeliach Synoptycznych, czyli u Mateusza, Marka i Łukasza. Ewangelista Łukasz zaznacza, że to Pan Jezus z własnej inicjatywy zabrał ze sobą trzech swoich uczniów: „Piotra, Jakuba i Jana i zaprowadził ich samych osobno na górę wysoką”. I tam, na górze, miało miejsce wyjątkowe zjawisko – Jezus przemienił się wobec nich w ten sposób, że „Jego odzienie stało się lśniąco białe tak, jak żaden folusznik na ziemi wybielić nie zdoła”. Ponadto, pojawiły się dwie postacie Eliasza i Mojżesza, którzy rozmawiali z Jezusem. Sytuacja staje się jeszcze bardziej zadziwiająca, kiedy uświadomimy sobie, że prorok Eliasz żył 9 wieków wcześniej i został cudownie wzięty do nieba, a Mojżesz zmarł aż 1200 lat przed Jezusem. Jak to zinterpretować? Widać tu wyraźną interwencję Boga. Ewangelista zaznacza, że uczniowie byli bardzo przestraszeni całą sytuacją. Ponadto, nad górą pojawia się obłok, z którego odzywa się głos: „«To

jest Syn mój, Wybrany, Jego słuchajcie!»”. Jak rozumieć tę wyjątkową scenę z życia Jezusa? Komu było potrzebne to przemienienie? Jak odczytać ten fragment Ewangelii w kontekście mojego życia?

Przemienienie Jezusa i potwierdzenie Jego boskiej natury przez głos Ojca było potrzebne wszystkim uczniom – tym trzem obecnym na Górze Tabor i nam – uczniom Jezusa XXI wieku. Aby dobrze zrozumieć tą Ewangelię trzeba popatrzeć na kontekst czasu, miejsca i okoliczności, w jakim znajdował się Jezus z uczniami. Kilka wersetów wcześniej św. Łukasz umieszcza opis wydarzenia, kiedy Piotr wyznaje wiarę w imieniu wszystkich uczniów. Na pytanie Jezusa: „A wy za kogo mnie uważacie?” Piotr odpowiada: „Za Mesjasza Bożego” (Łk 9,20). Pan Jezus widząc, że Apostołowie zrozumieli, że On jest obiecany Mesjaszem przygotowuje ich na dalsze Jego losy. Mówi o tym, że „musi wiele wycierpieć, że będzie odrzucony przez starszych, arcykapłanów i uczonych w Piśmie, że zostanie zabity, ale po trzech dniach zmartwychwstać”. Po tych słowach Piotr zaczyna wątpić, tracić nadzieję. On inaczej wyobrażał sobie drogę z Jezusem. W narracji św. Marka słyszymy, że Piotr nawet oburza się i upomina Jezusa, ponieważ jego wizja Mesjasza nie zgadza się z tą, którą słyszy. Jezus daje mu srogą reprimendę: „zejdź mi z oczy szatanie, bo nie myślisz po Bożemu, lecz po ludzku”. Po tym trudnym wydarzeniu Jezus zabiera ich na górę, która w tradycji biblijnej odnosi się do objawienia się Boga, by dać potwierdzenie swej tożsamości.

Wiara to rzeczywistość, która ciągle musi dojrzewać. Jezus przemienia się wobec uczniów, wśród których jest właśnie Piotr, aby jeszcze raz potwierdzić swoje boskie pochodzenie i umocnić wiarę Apostołów. Objawienie się Jezusa jest podkreślone głosem dochodzącym z obłoku: „«To jest Syn mój, Wybrany, Jego słuchajcie!»”. Bóg potwierdza nie tylko prawdę, że Jezus jest Jego Synem, ale również fakt, że jest przez Niego wybrany i umiłowany, że właśnie Jego należy słuchać i w Nim pokładać nadzieję.

Ta dzisiejsza Ewangelia to również dobra nowina o tym, że Pan Jezus nie odrzuca swoich uczniów nawet wtedy, gdy nie zadają egzaminu z wiary i zaufania Jemu. Wręcz przeciwnie, po raz kolejny daje im siebie poznać. Może w moim życiu jest tak, że chociaż deklaruje się jako osoba wierząca, to często mam wątpliwości, trudno mi jest w pełni zaufać Jezusowi i w Nim złożyć całą moją nadzieję. Bogu tak

zależy na swoich dzieciach, że codziennie, na różne sposoby pokazuje swoją miłość do nas: w sakramentach świętych, w Jego słowie zawartym w Biblii, w nieustannym prowadzeniu nas przez życie. Czy potrafisz widzieć Jego obecność i działanie w moim życiu? Bóg nas stworzył, abyśmy z Nim przeżywali swoje życie. On nie chce, aby było ono byle jakie. Pragnie, by było piękne, napełnione nadzieją i zaufaniem do Boga, jako do naszego najlepszego Ojca.

Pytania do refleksji:

- Czy mam w sobie nadzieję, którą daje mi wiara w Boga?
- Czy czuję się dzieckiem Boga, kochanym przez Niego mimo świadomości moich słabości, niewierności i wątpliwości w wierze?
- Czy chcę, aby w czasie tych wyjątkowych rekolekcji w drodze, dokonało się moje przemienienie i wzmocnienie przyjaźni z Bogiem?
- Czy chcę Jemu zaufać i w Nim złożyć całą moją nadzieję?
- Czy jestem gotowy, aby przyjąć Jego plan na moje życie?

Konferencja



ks. Paweł
Siedlanowski



Znaki nadziei – entuzjazm życia

Zapewne wielu z nas miało okazję oglądać w telewizji, może nawet uczestniczyć w liturgii Mszy św., procesjach przemierzających miasto, w której uczestniczyli mieszkańcy Afryki, krajów latynoskich czy innych „gorących” nacji. Towarzyszą im tańce, śpiew, bogata mimika, emocje, a przede wszystkim manifestowana na wszelkie sposoby radość. Bywa, że – choć w mniejszym stopniu – owa radość znana jest nam z doświadczenia rekolekcji charyzmatycznych, oazowych czy wspólnego pielgrzymkowego wędrowania. Jesteśmy razem, nadajemy „na tych samych falach”, problemy zdają się jawić jako odległe, mało ważne. Rzecz w tym, że „dobry czas” szybko się kończy, wracamy do codzienności i... dajemy się pochłonać szarzyźnie, smutkowi.

„Poprawne” parafialne liturgie, gdzie obowiązkowa jest poważna, smutna mina, obcość stojących obok ludzi – „zgrzytają” w konfrontacji z „pielgrzymkowymi” czy charyzmatycznymi celebracjami. A przede wszystkim „dopada” nas życie ze swoimi problemami,

dylematami moralnymi, drożyzną, niepewnością przyszłości, „wyścigiem szczurów”, bombardującymi nas newsami o wojnach, kłótniach, hejtem, zaciśniętymi pięściami i ustami współtowarzyszy podróży w komunikacji miejskiej wiozącej nas do szkoły czy pracy. Gubimy radość; optymizm zamieniamy niejednokrotnie w pesymizm; opadamy z sił, obojętniejemy. „Ewangelizacyjny potencjał” spada do zera.

Patrzą na nas ludzie z zewnątrz. Wiedzą, że wiara jest dla nas ważna, Bóg jest pierwszy. A tu... zmokły kapiszon... Pisał J.P. Sartre o chrześcijanach: „Uwierzył bym w tego waszego Boga, gdybyście wyglądali na bardziej odkupionych”. „Wiśta wio – jak powtarzał bohater znanego serialu – łatwo powiedzieć”. Dlaczego tak się dzieje? Jaki błąd popełniamy w naszym myśleniu? Dlaczego ginie entuzjazm wiary? Jak go odnaleźć? – i nie zgubić w szarzyźnie życia?

Ja jestem!

Julian Tuwim pisał: „pesymista to optymista z praktyką życiową”. Czy miał rację? Z pewnością wiele osób mu przytaknie, uważając, że optymiści to ludzie niepoprawni, naiwni, oderwani od rzeczywistości. Bo czy można patrzeć na świat wierząc, że wszystko się uda, skoro każdego dnia tyle spraw „nie wychodzi”?

Zapewne trzeba by przytaknąć tezie poety, gdyby nie jeden ważny szczegół: nadziei nie ma tam, gdzie nasze spojrzenie kończy się na horyzoncie rzeczywistości. Zaczyna jej brakować w momencie, gdy zapominamy o obecności Tego, który nadzieję zamienił w pewność, stał się jej gwarantem. Który zawsze JEST. Bez Boga ani do proga – głosi staropolskie porzekadło. Gdy Go zabraknie, pojawiają się pustka i lęk. To dlatego – w poganiejącym na potęgę świecie – jednym z najpopularniejszych specyfików, o który pytają ludzie w aptekach, są antydepresanty.

Trudno w tym momencie nie wspomnieć o wydarzeniu, którego świadkami (i uczestnikami) stali się uczniowie. Pamiętacie? „Nagle zerwała się gwałtowna burza na jeziorze tak, że fale zalewały łódź; On zaś spał. Wtedy przystąpili do Niego i obudzili Go, mówiąc: «Panie, ratuj, giniemy!» A On im rzekł: «Czemu bojaźliwi jesteście, małej wiary?» Potem wstał, rozkazał wichrom i jezioru, i nastąpiła głęboka cisza” (Mk 4,35-41).

Ciekawe, że gdy Bóg objawia się ludziom, często wypowiada słowa: „Nie bój się”. Słyszeli je prorocy, patriarchowie, Maryja, Józef, apostołowie, świadkowie zmartwychwstania. Ponoć 365 razy padają w Biblii. Symbolicznie – jeden raz na każdy dzień roku...

Nie jesteś sam. Jesteś dzieckiem Bożym! On się zatroszczy o Ciebie. Nie wszystko (na szczęście) od ciebie zależy! Jesteśmy stworzeni przez Niego i odkupieni krwią Chrystusa. Każdy z nas jest kimś jedynym, niepowtarzalnym, wyjątkowym. Kiedyś podczas kazania dla dzieci, któreś z nich powiedziało: „Na świecie żyją miliardy ludzi, a każdego nas Pan Bóg zna, kocha tak, jakby był jedynakiem”. Pięknie pisze o tym Izajasza: „Zabrzmiście weselem, niebioso! Raduj się, ziemio! Góry, wybuchnijcie radosnym okrzykiem! Albowiem Pan pocieszył swój lud, zlitował się nad jego biednymi. Mówił Syjon: «Pan mnie opuścił, Pan o mnie zapomniał». Czyż może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu, ta, która kocha syna swego łona? A nawet, gdyby ona zapomniała, Ja nie zapomnę o tobie” (Iz 9,13-15). Gdy się doświadczy tej prawdy, pierwszym duchowym owocem staje się pokój. A zaraz za nim przychodzi radość. „Owocem zaś ducha jest: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie. Przeciw takim [cnotom] nie ma Prawa” (Ga 5,22-23). Doskonale miał tego świadomość św. Paweł. Pisał: „Radujcie się zawsze w Panu; jeszcze raz powtarzam: radujcie się! Niech będzie znana wszystkim ludziom wasza wyrozumiała łagodność: Pan jest blisko! O nic się już zbytnio nie troskajcie, ale w każdej sprawie wasze prośby przedstawiajcie Bogu w modlitwie i błaganiu z dziękczynieniem! A pokój Boży, który przewyższa wszelki umysł, będzie strzegł waszych serc i myśli w Chrystusie Jezusie. W końcu, bracia, wszystko, co jest prawdziwe, co godne, co sprawiedliwe, co czyste, co miłe, co zasługuje na uznanie: jeśli jest jakąś cnotą i czynem chwalebnym – to miejcie na myśli! Czyńcie to, czego się nauczyliście, co przejęliście, co usłyszeliście i co zobaczyliście u mnie, a Bóg pokoju będzie z wami” (Flp 4,4-12).

Powiedzieliśmy sobie, że entuzjazm, radość, pokój są darami Bożymi, owocami Ducha. Niezasłużonymi. To prawda. Ale są rzeczy, sprawy, które zależą od nas. I to my, poprzez wolne akty woli, decydujemy o jakości naszego życia. O tym, czy będzie w nim radość i nadzieja czy pustka i pesymizm.

Poza siebie

Zapytano kiedyś, czego najbardziej żałują ludzie umierający. Jedną z najczęstszych odpowiedzi było: „tego, że nie żyłem swoim życiem – zawsze próbowałem do czegoś «doskoczyć», komuś dorównać. I to mi zabierało spokój, siły, ciągle czułem się nieszczęśliwy. A szczęście przecież było o krok”.

Parę miesięcy temu jeden z portali internetowych podał szokującą informację: kilkadziesiąt procent klientów (częściej klientek) kupuje luksusowe towary, po czym po paru dniach zwraca je. Dlaczego? Odpowiedź jest prosta. Chodzi o zdjęcie z torebką channel, fotkę w topowej kiece, butach itp., które później można wrzucić na konto w portalu społecznościowym i zebrać lajki. Błysnąć nie swoim światłem. A potem szukać jego kolejnych refleksów.

Życie na pokaz, nieustanna gra – są puste w środku, są podlane frustracją, goryczą, udawaniem. Życie jako ciągła gonitwa i szukanie szczęścia tam, gdzie go nie ma jest puste i pełne beznadziei. Gorzkość niszczy młodość, gdy konfrontacja z rzeczywistością prowadzi do beznadziei. Gorzkość niejednokrotnie dotyka też starości. Niesamowite (i smutne!) jest to, że ludzie, którzy przeżyli ze sobą w małżeństwie 50 lat i więcej potrafią uprzykrzyć sobie życie u jego kresu. Dlaczego? „Dawniej mogłem po kilkanaście godzin robić i krzepy w rękach nie brakowało” – tłumaczy mi siedemdziesięcioletni mężczyzna. „A dziś... eee... parę razy siekierą machnę i oddechu złapać nie mogę!”. Albo: „Dzieci zapomniały o nas. Nie obchodzimy ich. Są, a jakby ich nie było” – mówiąc te słowa pani Jadwiga dyskretnie ociera łzę. Starość i cierpienie? Bieda? Samotność?... Owszem. Można by wyliczać dalej. I pewnie jeszcze wiele powodów by się znalazło.

Gorycz towarzyszy ludziom, którzy z jakichś względów nie podjęli trudu realizacji swych marzeń. Być może zabrakło im odwagi, albo wybrali to, co „powinni”, a nie to czego pragnęli. Często do goryczy krótką drogą prowadzą nasze nierealne oczekiwania i „chciewstwa”. Warto pielęgnować w sobie umiejętność cieszenia się z rzeczy małych, stawiania sobie celów, adekwatnych do możliwości. Marzenia pozostaną tylko marzeniami, jeżeli nie przełożymy ich na plany, a planów nie zaczniemy realizować. Jeżeli to się uda, to doskonale. Jeżeli nie, może trzeba je zmodyfikować. Ważne jest też, by pamiętać, iż sztuką jest czerpanie radości z samego podążania tą ścieżką.

Zbyt duża koncentracja na przeszłości, rozpamiętywanie tego co się nie udało, powoduje, że każdy dzień teraźniejszości nigdy nie jest w pełni przeżyty i dorzuca swój kamyczek do koszyczka naszych frustracji. Przeżywajmy zatem świadomie dzień dzisiejszy, czerpiąc satysfakcję z tych małych codziennych rzeczy, patrząc z optymizmem w przyszłość i budujmy ją, wyciągając naukę z przeszłości. Są rzeczy, na które mamy w życiu wpływ, zależą od naszych postaw, decyzji – i warto wtedy „stanać na głowie”, aby o nie walczyć. Ale są i takie, które są poza nami – np. czas, proces starzenia się, nowe wyzwania technologiczne, które trudno zrozumieć. To, że nigdy nie będzie mnie stać na wymarzone auto, luksusowe wczasy, nie zostaną drugim Bilem Gates’em. Że nie zostanie zauważone dobro, które po sobie pozostawiłem – bo nie umiem się odpowiednio medialnie „sprzedać”.

Być sobą

Trzeba pamiętać, że zawsze znajdą się lepsi, młodszy, bardziej przebojowi. Nie warto uparcie czekać na oklaski, tytuły i godności, ponieważ nie są one ważne – według Jezusa to nawet lepiej: „Czyńcie dobrze i pożyczajcie, niczego się za to nie spodziewając. A wasza nagroda będzie wielka i będziecie synami Najwyższego” (Łk 6,35). Nie ma sensu złościć się, gdy innym wiedzie się lepiej, są sprytniejsi, potrafią się „ustawić” czy kupić przychylność przełożonych jakimiś sztuczkami. Są oni głęboko nieszczęśliwi, goniąc za błyskotkami – tylko jeszcze o tym nie wiedzą...

Nie warto porównywać się z innymi, bo każdy z nas ma swoją drogę, jest jedyny i niepowtarzalny przed Bogiem – nie było przedtem nikogo takiego i nigdy potem nie będzie. Tomasz a Kempis w książeczce „O naśladowaniu Chrystusa” pisze: „Nie przejmuj się zbytnio tym, kto jest za tobą, a kto przeciw tobie. Troszcz się o to i tak postępuj, żeby Bóg był z tobą we wszystkim, co czynisz. Jeśli będziesz miał czyste sumienie, Bóg będzie twym dobrym obrońcą”. Trzeba żyć swoim życiem. Tomasz a Kempis notuje: „Moglibyśmy cieszyć się głębokim pokojem, gdybyśmy się nie zajmowali tym, co inni mówią i robią, a co do nas nie należy. Jak może żyć dłuższy czas w pokoju ktoś, kto miesza się do cudzych spraw, szuka okazji spotkań poza domem i niewiele czasu poświęca na wewnętrzne skupienie? [...] Największą

przeszkodę stanowi to, że nie uwolniliśmy się od namiętności i pożądań oraz nie próbujemy wejść na doskonałą drogę świętych”.

Nie warto przejmować się tym, co inni mówią o mnie. „Nie trap się, że ktoś o tobie źle pomyślał lub powiedział coś, czego niechętnie słuchasz – radzi niemiecki zakonnik i mistyk. Jeśli jesteś zwrócony ku swojemu wnętrzu, nie będziesz się szczególnie przejmował słowami przylatującymi z zewnątrz”. Warto modlić się za swoich wrogów, ponieważ modlitwa ta wyzwala i rodzi odwagę. Burzy mury, które szatan z taką pieczołowitością wokół nas wznosi.

Trzeba umieć odejść, gdy nadejdzie czas. Nie chodzi tu tylko o zewnętrzną rezygnację ze stanowiska, pełnionej roli w społeczeństwie czy rodzinie – raczej o duchową dyspozycję. Często źródłem goryczy jest kurczowe trzymanie się przeszłości, lęk przed usunięciem się w cień, przekazaniem steru młodszemu, dzieciom, tym, którzy podejmą dalej dzieło. Pogodzić się z faktem, że w którymś momencie domowe gniazdo pustoszeje, dzieci, niczym ptaki, odlatują w świat. Zrozumieć, że po to otrzymały życie, wychowanie, aby któregoś dnia odeszły.

Trzeba być wdzięcznym, jak najczęściej dziękować – Bogu i ludziom! Pamiętać wszystko, co było dobre i zapominać doznane krzywdy. Człowiek wdzięczny ma w sobie światło, niczym magnes przyciągające do siebie innych. Człowiek rozgoryczony i roszczeniowy powoli umiera od jądów, które w sobie nagromadził. Toksyny, które z taką pieczołowitością kolekcjonuje, zniszczą w nim nawet te resztki wiary i nadziei, które w nim pozostały. Piekło będzie miało z niego pociechę. Tymczasem „wdzięczność ma tę cudowną własność, że odpędza lęk, uładza duszę” – jak pisze Tomasz a Kempis – ponieważ „z nieuporządkowanej miłości i nieuzasadnionego lęku rodzi się niepokój serca i zamęt w sferze zmysłów”.

Aby obronić się przed goryczą i zgorzknieniem, nie gubić entuzjazmu życia, warto budować dystans do siebie. Ks. Tadeusz Dajczer w „Rozważaniach o wierze” wiele miejsca poświęca cnocie dobrego humor! Faryzeusze byli bezwzględnie poważni, a przez to śmieszni – w swoim zamknięciu i skostnieniu. „Chrześcijańskie poczucie humoru pomoże ci w zapasach z drugim przeciwnikiem, jakim jest twoje własne «ja»”. To bożek śmiertelnie ważny, nietykalny i absolutny!”. Humor pozwala go strącić z tronu, zdemaskować próżność i pychę.

Zakończenie

Entuzjizm życia, radość Bożego dzieciństwa nie musi manifestować się tak samo, ja robią to latynosi czy mieszkańcy czarnej Afryki. Jesteśmy „ludem Północy” – inaczej przeżywamy swoje życie, inaczej okazujemy emocje. Mogą nam towarzyszyć, ale nie muszą.

Entuzjizm życia staje się znakiem nadziei, gdy wypływa z głębokiego doświadczenia prawdy, że BÓG JEST; z życia nią na co dzień; ze świadomości swojego wybrania i bycia kochanym. Cała reszta jest tego konsekwencją.

 Nowenna

dzień 2

W pielgrzymce nadziei ze św. Joanną Berettą Molla

Podjmując dziś refleksję nad wartością życia ludzkiego, do rozważań nowennowych zapraszamy św. Joannę Berettę Molla, włoską lekarkę, żonę i matkę czwórki dzieci. Żyła w latach 1922-1962. Jako lekarz doskonale zdawała sobie sprawę, że zdiagnozowany w drugim miesiącu czwartej ciąży włókniak, stanowi zagrożenie nie tylko dla jej zdrowia, ale także życia. Mimo tego zdecydowała, że chce, aby jej kolejne dziecko, Gianna Emanuela, przyszła na świat. Św. Joanna Beretta z miłości do dziecka złożyła ofiarę ze swojego młodego życia. Św. Joanno – módl się za nami.

 *Pozdrawiam Ciebie Matko... (Śpiewnik: Z Tobą Maryjo, s. 159)*

Niepokalana Maryjo, przychodzę do Ciebie, bo Ty pewnie prowadzisz mnie do swego Syna, Jezusa Chrystusa. Jesteś orędowniczką w czasach trudu i beznadziei. Gdy fale codzienności miotają mną w moim zabieganiu, trudzie i obowiązkach codzienności, Ty jesteś Gwiazdą Morza, która napętnia moje serce pokojem, sensem i radością. [...] Twojemu orędownictwu powierzam moją rodzinę. Bogu oddaję moje życie, a Ciebie proszę, abys każdego dnia wypraszała mi żywą chrześcijańską nadzieję. Chronię się pod Twoje potężne wstawiennictwo. Ufam, że wspomozesz mnie w walce z moimi wadami i grzechami. Dziękuję, że swoim orędownictwem wspierasz mnie w każdej potrzebie [...]. Wspomagaj mnie, prowadź, wypraszaś światło Bożej łaski. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Z encykliki *Spe salvi* (SpS 38):

„Tak” powiedziane miłości jest źródłem cierpienia, bo miłość wciąż na nowo wymaga samowyrzeczenia, w którym pozwalam się przycinać i ranić. Miłość w rzeczywistości nie może istnieć bez tego wyrzeczenia się samego siebie, również bolesnego, inaczej staje czystym egoizmem, a przez to samo staje się zaprzeczeniem miłości”.

Za wstawiennictwem świętej Joanny Beretty Molla, przez ręce Maryi, naszej najlepszej Matki powierzajmy Ojcu Niebieskiemu wszystkie małżeństwa i rodziny oczekujące narodzin dziecka. Błagamy dla nich o odwagę przyjęcia daru macierzyństwa i ojcostwa.

**DZIESIĄTEK RÓŻAŃCA**

MÓDLMY SIĘ: Ojcze, który jesteś w niebie, niech *wiara*, którą nam dałeś w Twoim Synu Jezusie Chrystusie, naszym Bracie, i płomień *miłości* rozlany w naszych sercach przez Ducha Świętego, obudzą w nas błogosławioną *nadzieję* na przyjście Twojego Królestwa. Niech Twoja łaska przemienia nas w pracowitych siewców ewangelicznych ziaren, które będą zaczynem ludzkości i kosmosu, w ufnym oczekiwaniu nowego nieba i nowej ziemi, gdy moce Zła zostaną pokonane, a Twoja chwała objawi się na wieki. Niech łaska Jubileuszu ożywi w nas, *Pielgrzymach nadziei*, pragnienie dóbr niebieskich i rozleje po całej ziemi radość i pokój naszego Odkupiciela. Tobie Boże, błogosławiony po wsze czasy, niech będzie cześć i chwała na wieki. Amen.



Gwiazdo zaranna... (śpiewnik: *Z Tobą Maryjo*, s. 108)